



## JERZY SZAJKOWSKI

Warszawa, 7 stycznia 1948 r. Członek Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Warszawie, sędzia Halina Wereńko, przesłuchała niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Uprzedzony o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań świadek zeznał, co następuje:

---

Imię i nazwisko	Jerzy Szajkowski
Imiona rodziców	Władysław i Józefa
Data urodzenia	4 października 1925 r., Warszawa
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	student Politechniki Warszawskiej (kurs wstępny)
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Zawrót 3 m. 2
Przynależność państwowa i narodowa	niekarany

---

W czasie powstania warszawskiego mieszkałem z rodzicami przy ul. Trębackiej 2. W dniu 9 sierpnia 1944 roku ok. 11.00 od strony ul. Focha przybył oddział SS i wydał rozkaz, by wszyscy mieszkańcy opuścili dom w ciągu trzech minut, pod sankcją rozstrzelania. Ludność zesłała na podwórze, po czym SS-mani udali się do domu celem sprawdzenia, czy wszyscy opuścili dom, zabierając ze sobą jako tłumacza inż. Tadeusza Majewskiego. Po chwili usłyszałem strzał i grupa SS-manów powróciła bez inż. Majewskiego. SS-mani podpalili dom. Naszą grupę przeprowadzono do piwnic w domu przy ul. Focha 2. W piwnicy pomieszczono tylko mężczyzn, grupa kobiet i dzieci pozostała na podwórzu. Słyszałem krzyki kobiet i dzieci, a następnie kazano nam opuścić piwnice. Matka moja Józefa Szajkowska opowiadała mi później, iż wówczas SS-mani, stojąc przy wylotach piwnic, odbezpieczali już granaty, co widząc kobiety podniosły krzyk i lamenty i wtedy kazano nam wyjść. Stamtąd przeprowadzono całą

grupę na podwórze domu przy ul. Focha 5/7, dołączając do nas ludność z domu przy ul. Trębackiej 4 i mniejszą grupę z ul. Focha. Po drodze i w czasie postoju żołnierze odbierali zegarki, kosztowności i lepsze rzeczy. Po krótkim postoju przeprowadzono nas bezpośrednio z terenu Focha 5/7 na teren opery, a tu piwnicami, korytarzem i schodami na prawą stronę widowni. Po drodze w piwnicach opery widziałem kilka zwłok mężczyzn ze śladami postrzałów. Grupę kobiet odprowadzono w inne miejsce, jak się później dowiedziałem do lochów opery. Grupę ponad stu mężczyzn, łącznie ze mną i ojcem, wprowadzono na schody wiodące na parter teatru. Tutaj kazano wystąpić obcokrajowcom i pracującym na rzecz Niemców. Wystąpili: volksdeutsch, mężczyzna mający papiery ukraińskie i paru mężczyzn pracujących dla Niemców – m. in. Ropelewski nigdzie niepracujący i Kasprzycki Tadeusz (lat ok. 40, lokator naszego domu, zdaje się, że hydraulik z zawodu). W sumie wystąpiło około dziesięciu osób, w tym nie wszyscy pracowali w rzeczywistości dla Niemców. Słyszałem później od Kasprzyckiego, że grupa ta została rozstrzelana w Ogrodzie Saskim. Z egzekucji tej zdołał uciec Kasprzycki i jeszcze trzech mężczyzn. Następnie wszystkim mężczyznom odebrano dokumenty, które rzucono na widownię. Nam kazano iść jeden za drugim schodami na korytarz po prawej stronie widowni na pierwsze piętro, skąd prowadziły drzwi na balkony. Od razu po trzech zaczęto wpuszczać na balkon. Słyszałem strzały, zorientowałem się, że odbywa się egzekucja. Mogła być wtedy godz. 14.00. Przede mną weszło ok. 60 mężczyzn, m. in. mój ojciec i mieszkańcy naszego domu: Dikerman, Smokalski (właściciel „Pałacu Sztuki”), Chodkowski, Siwojańczuk; z Trębackiej 4: Dydyński, Chołodowski. Reszty rozstrzelanych nie znałem. Sala widowni jest spalona, balkony zerwane, a korytarzyk przy wejściu na balkon stanowi również pochyłą. Ze wszystkich otworów wiodących na widownię wyglądali SS-mani. Zobaczyłem, że na korytarzu stoi trzech SS-manów z tego samego oddziału, który wyprowadzał nas z domu, z bronią gotową do strzału. Zaraz po wejściu widziałem spadających z pochyłości balkonu na widownię – po otrzymaniu strzałów w tył głowy – mego ojca i dwóch innych mężczyzn. Stałem na równym, SS-man kazał mi przejść na pochyłość, chcąc mieć wygodniejszą pozycję do strzału. Kiedy znalazłem się na pochyłości, odruchowo skoczyłem w dół, kula przeszła ponad moją głowę. Skoczyłem na zwłoki zastrzelonych przede mną, zerwałem się, mając ręce we krwi i zacząłem uciekać w kierunku estrady. Za mną posypały się strzały. Przebiegłem całą scenę i wpadłem do lochów. Po schodach wydostałem się na korytarz, potem do wyjścia od strony ul. Trębackiej. Znalazłem się na terenie domu przy Trębackiej 10, skąd przedostałem się pod ostrzałem do domu przy Trębackiej 2. Żadna z kul mnie nie trafiła. Dom stał w płomieniach, więc przeszedłem na Kozią 3, skąd ludność nie była jeszcze wyprowadzona. Zatrzymałem się

tutaj. 10 sierpnia około godz. 5.00 rano od strony Ministerstwa Rolnictwa wkroczył mniejszy oddział SS-manów i wydał rozkaz, by mieszkańcy opuścili dom. W chwili wkroczenia SS-manów na podwórze uciekłem przez otwór w murze i przedostałem się do domu przy ul. Trębackiej 4. Po trzech – czterech godzinach do tego domu przybyła grupa 11 mężczyzn oraz jedna kobieta z ul. Koziej. Między innymi był tam Zygmunt Jaworski i Dominik Balias (zam. w Warszawie, Chmielna 104 m. 15). Przybyli opowiedzieli mi, iż grupę kobiet z ulicy Koziej SS-mani odprowadzili do opery, a mężczyzn w liczbie przeszło stu rozstrzelali na miejscu, wprowadzając dziesiątkami do sieni domu przy Koziej 3. Z masowej egzekucji uratowała się grupa osób, która przybyła na Trębacką 4. Z grupą tą przebywałem w domu przy ul. Trębackiej 4 do 20 października 1944 roku. Mieściliśmy się na drugim piętrze spalonego domu. Dostęp był trudny, gdyż klatka prowadziła tylko do pierwszego piętra, dalej przy wchodzeniu korzystaliśmy z drabiny. W pierwszej połowie września (daty dokładnie nie pamiętam) zostały ujęte przez Niemców dwie kobiety, ukrywające się w piwnicach, nie znające miejsca pobytu naszej grupy. Posłyszałem strzał, a następnie krzyki kobiety: „– Dajcie mi ją zobaczyć, dajcie mi ją okryć, nie łamcie mi rąk”, połączone z krzykami bólu, pytania Niemców, gdzie ukrywają się inni. Krzyki i głosy oddaliły się w kierunku ul. Focha.

20 października 1944 odnalazła mnie matka i razem udało nam się wyjść z Warszawy. Od matki dowiedziałem się, iż oddział SS, który dokonał egzekucji i wyprowadził ludność z okolicy opery, stacjonował w sierpniu przez kilkanaście dni w gmachu opery. Grupa kobiet była trzymana w lochach przez dwa dni, po czym została wyprowadzona korytarzem na trzecim czy czwartym piętrze. Przechodząc korytarzem, widziała matka na widowni dużą liczbę zwłok. Następnie grupa kobiet, po przejściu przez kościół św. Wojciecha przy ul. Wolskiej, została wywieziona do obozu przejściowego w Pruszkowie.

Po powrocie do Warszawy w lutym 1945 roku byłem na terenie opery. Na widowni na parterze widziałem szczątki ludzkie, kości, czaszki, prochy. Na podwórzu nie byłem. W jednym ze sklepów w skrzydle teatru od strony ul. Wierzbowej widziałem ślady paleniska, szczątki ludzkie, większą ilość różnych drobiazgów, jak klucze, scyzoryki itp. W lochach opery, na widowni koło paleniska i w korytarzu koło widowni leżały w dużej ilości rozrzucone dokumenty osobiste i fotografie mieszkańców z ulic Trębackiej, Focha, Krakowskiego Przedmieścia, Wierzbowej, Senatorskiej, Fredry, Alberta i okolicy.

Na tym protokół zakończono i odczytano.